



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 54 (1414)

DNIA 7 LIPCA 1938 ROKU

ROK XVIII

## Sejm bokserów w Poznaniu

### Mecz z Niemcami

Warszawa, 6.7. W czwartek wieczorem wyjeżdża z Warszawy „kadra” i kierownictwo ekspedycji lekkoatletycznej na mecz z Niemcami. W Torwio o 5-ej rano ma nastąpić

zbiórka wszystkich zawodników, którzy zjadą się tu z różnych stron Polski. Całość wyprawy wyruszy stąd do Królewca, dokąd przybędzie po 3-godzinnej podróży o 8-ej rano.

Mecz, jak wiemy, trwa dwa dni. Do tej pory nie wiadomo, czy Niemcy zgodzą się na zmianę porządku programu w/g propozycji P.Z.L.A. Przypuszczać jednak należy, iż mają i tak zwycięstwo pewne, zrewanżują się nam za ustępstwa zeszłoroczne.

Omówienie spotkania zamieszczamy na stronie 2-ej.

## lekkoatletów polskich



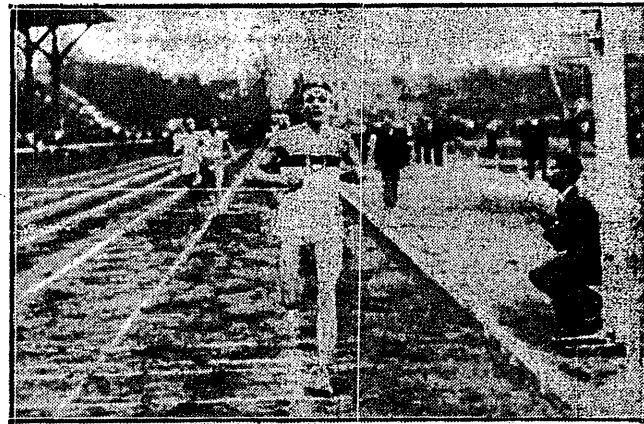
**LINHOFF WYGRYWA 400 MTR. PRZED JOYE** na niedzielnym meczu Niemcy — Francja, który zakończył się wysoką wygraną Niemców.



**BORCHMEYER (NIEMCY)** jest faworytem setki.



**ZUZANNA LENGLEN i JOAN FRY** finalistki Wimbledonu w r. 1925.



**DREZDŃCZYK HARBIG** spotka się w Królewcu z Kucharskim i Gassowskim na dystansie 800 mtr.

## Montujemy team Kontynentu

na mecz z Anglią

patrz strona 3-cia



**PIOLA** najlepszy środkowy napastnik Kontynentu.

### NAGRODA PRZECHODNIA

(rzeźba p. Wincentego Kasprzyckiego) ufundowana przez p. dyrektora P. U. W. F. gen. Sawickiego dla drużynowego mistrza Polski w boksie. Nagrodę tę zdołała w bieżącym roku Warta poznańska. W niedzielę na Walnym Zgromadzeniu P. Z. B. nastąpi wręczenie tej nagrody.

**Świetny bilans XI raidu Automobilklubu Polski** na stronie 5-ej

### Tenis stracił gwiazdę pierwszej wielkości: Zuzanna Lenglen

**nie żyje!**

Karjera największej tenisistki świata na str. 2-ej



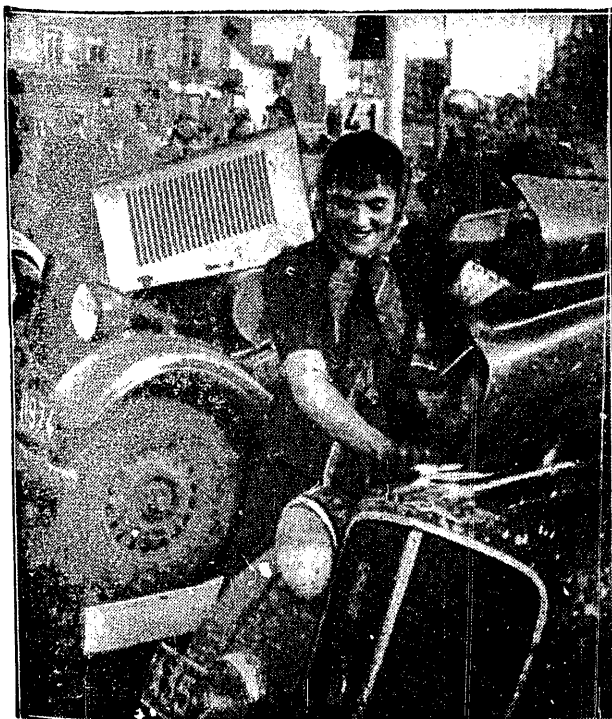
**OSZCZEPNIK BÖDER** rzucający 68 mtr., ma zwycięstwo z Polakami w kieszeni.

### Pierwszy start

i pierwszy nokaut zawodowy

opisuje na str. 6-ej

**Jan Erdman**



**PANI JADWIGA KUNCEWICZOWA z LUBLINA** „jedynaczka rajdowa”, wzór uporu i wytrzymałości automobilowej, zdołała niezmiernie ciężki raid pomyślnie, wykazując kapitalne zacięcie sportowe.



**UPADEK, ALE ŚMIEJE SIĘ...** Budge nie ma właściwie żadnego rywala w Europie. Dowłód tego w Wimbledonie.



**ZWYCIĘZCA - JEDYNAK** Ramadler zdobył na meczu lekkoatletycznym z Niemcami jedyne zwycięstwo dla Francji, w skoku o tyczce.







# Montujemy reprezentacje Kontynentu

## Kto ma grać z Anglią: 11 gwiazd, czy jedna drużyna?

— Jak wyobraża pan sobie drużynę, złożoną z najlepszych graczy turnieju o mistrzostwo świata? — Tu Polaków miałoby szanse zająć miejsce w teamie Europy? — Jaki, przypuszczam pan, będzie skład Kontynentu przeciw Anglii? — „Czy Piola nadawałby się lepiej na kierownika ataku „teamu turniejowego”, niż Leonidas? — Takie i dziesiątki podobnych pytań atakuje człowieka ilekroć zjawi się w gronie zaręczonym nieuchronnie bak teriami futbolu.

Szczerze mówiąc nie mieliśmy nigdy zbytniego pociągu do „list klasyfikacyjnych” czy konstruowania „epo kowych” teamów Kontynentu, części świata, półkuli, „wyszukiwanych” gwiazd. Piłka nożna jest grą zespołową. Rola jaką odegra jednostka uzależniona jest w tak wielkim stopniu od otoczenia, że trudno doprawdy wyśkucać i trafiać zaetykietować „nieśkazitą” jej osobowość? Zmontowanie zespołu, który byłby prawdziwym „wyciągiem” najsilniejszego kwiecica nastreczyłoby znow w praktyce tak poważne trudności, że...

W jednym i drugim wypadku chodził więc o dowolną żonglerkę nazwiskami, ot — nieszkodliwą zabawę, gwoli urozmaicenia ogórkowych czasów.

Ponieważ wchodzimy w okres kanikuły, dłażęć i nam nie byłoby wolno oddać się bezrozkiej rozrywce, przystąpić się w toge dostojnego selekcjonera wysokiej FIFA i powołać do życia „Team Najgodniejszego”?

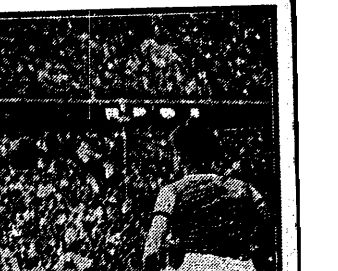
**JAK SIE DO TEGO ZABRAC?** Już na wstępie pierwsza trudność. Czy ma to być wybór najlepszych indywidualistów bez wnikulowania ich zdolności aklimatyzacyjnych, temperamentu i stylu, czy też — zespół ustawiony wedle wszelkich prawideł taktyki, zdolny do życia i działania? Pokusimy się o jedno i o drugie.

**II WIELKICH NAZWISK** Wielki (pod każdym względem) Piola jest w tej chwili sam na arenie. Nie grozi mu dr Sarosi, ani Braine! Najpoważniejszy rywal, wiedeński Sindelar, poszedł w odstawkę. Trudno stwierdzić, czy rzeczywiście przylotczył go ciężar 36 lat, czy też zachował jeszcze lotność i gietkość umysłu równoważącą szybkość nóg „boskiego” Pioli.

**2 PIATKA MUSZKIETERÓW** Gdy zdecydowaliśmy się jednak stanąć na platformie rzeczywistości, szkoda dyskusji. A więc: Piola! Na lewo nie brak kandydatów. Nie widzim powodów, dla których mielibymy przesadzić w obiektywizmie i zrezygnować z najbliższego nam nazwiska: Wilimowskiego!

Niebezpiecznym rywalem byłby Norweg Kvamen, którego Arsenal chętnie uprowadził by do swej jaskini. Dalej — genialny strateg Ferrario, l. niedościgły mistrz Braine, o ile odnalazby pełną formę.

Jeszcze bardziej na lewo wysuwamy Węgra Titkosa. O lepsze mógłby z nim w pojedynkę walczyć Collausi, a po przeciwieństwie Francuz Veinante. Miejsce u prawego boku Pioli wyjąłoby jednak zarezerwować dla Sarosiego, przyjmując, iż kryzys for-



my na tylko charakter przejściowy. Kandydatów do prawej flanki — co niemiara! (Czy nie zielenie pan z zazdrości p. kapitanie PZPN?) Biovati, Bückel, Brustadt, Aston, Nyberg — wymieniamy jednym tchem! Głos oddajemy na Biovatiego, który, zdaje się, był dla obcych fachowców najmniejszą rewelacją, niż dla szerokiej rzeszy sportowców Włoch.

**W ODWODZIE** Ponieważ w „Teamie Indywidualistów” nie nie obchodzi nas żadne systemy, wolno nam przy obsadzie środka pomocy oddać pierwszeństwo błyskotliwemu wiedeńczykowi Mockowi. Nieco gorzej z bocznymi. Nie widąc gigantów na miarę starego wiedeńczyka Nauscha, czy budapeszteńskiego Dudasza sprzed kilku lat. Niemiec Kupfer na prawo i Czech Kopecky na lewo nie będą wprawdzie sensacyjnymi odkryciami, jednak ochronią też przed brzydkiem wpadnięciem

**GWIAZDY ŚREDNIEJ JAKOŚCI** Obroniłoby tej „największej klasy” prawie że nie było! Nie byli nimi dość lekkomyślni Węgrzy, nie wdziałoby ich wśród Niemców, ani nawet Włochów. Jako para najkorzystniej prezentowała się dwójka szwajcarska Minelli — Lehman, która ponosi jednak czasami temperament, grzący... przyprzymykamy konsekwencjami.

**I TEN WABI I TEN NECL...** Wśród braci bramkarskiej trójliczki

Oliveri. Planiczka, Raftl — utrudnia wybór. Planiczka to — pewność i zaufanie. Raftl — wielka wencja. Oliveri ma najwięcej temperamentu, zacięcia i ofiarności. W połączeniu z dobrym chwytym walory te dają mu w oczach naszych pewną przewagę.

**II GRACZY I...** W rezultacie nasz „Team indywidualistów” przedstawiałby się następująco:

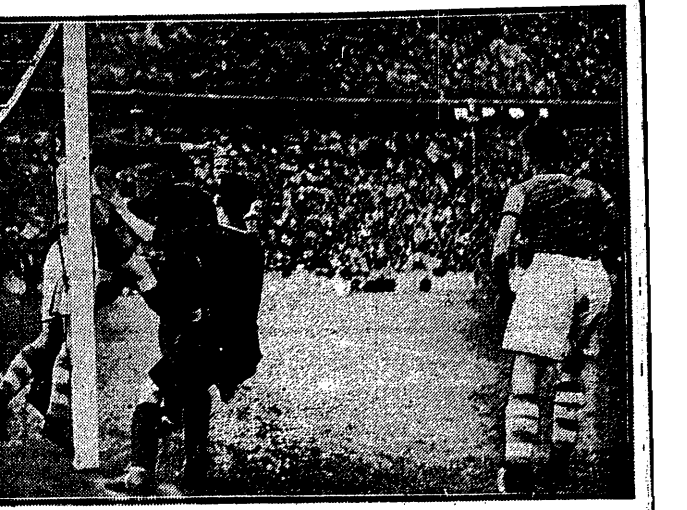
- Minelli Lehman
- Kupfer Mook Kopecky
- dr. Sarosi Wilimowski
- Biovati Piola Titkos

**DLACZEGO BEZ WILIMOWSKIEGO?** Przede wszystkim wypadła usprawiedliwić wycięcie Wilimowskiego. Usadnieniem jest — Piola. Wspaniały Włoch ma zwyczaj stać z przodu. Łącznicy jego muszą więc wiele pracować i to często daleko w tyle. Jeśli Piola był mistrzowską dłoń, zadająca ostateczne cięty, to mógłbym „squadra azzurri” być bezsprzecznie Ferrari.

Wilimowski nie jest typem łącznika, harującego bez wytchnienia w cieniu drugiego wielkiego asa. Jest on sam indywidualistą. Gra jego składa się z serii frapujących zrywów, genialnych improwizacji. Sprzągnięcie dwu rasowych rumaków do jednego wozu nie dałoby zapewne pożądanego efektu.

**DLACZEGO BEZ WILIMOWSKIEGO?** Przede wszystkim wypadła usprawiedliwić wycięcie Wilimowskiego. Usadnieniem jest — Piola. Wspaniały Włoch ma zwyczaj stać z przodu. Łącznicy jego muszą więc wiele pracować i to często daleko w tyle. Jeśli Piola był mistrzowską dłoń, zadająca ostateczne cięty, to mógłbym „squadra azzurri” być bezsprzecznie Ferrari.

Wilimowski nie jest typem łącznika, harującego bez wytchnienia w cieniu drugiego wielkiego asa. Jest on sam indywidualistą. Gra jego składa się z serii frapujących zrywów, genialnych improwizacji. Sprzągnięcie dwu rasowych rumaków do jednego wozu nie dałoby zapewne pożądanego efektu.



**POD BRAMKĄ SCHALKE 04** na finalowym meczu o mistrzostwo Niemiec z Hannover 96. Od lewej Bornemann i Klotz (obaj Schalke), E. Meng, Lay (obaj Hannover). Na prawo Gelesch, w tyle Sontow (obaj Schalke)

Względy taktyczne nakazują desyg-

nować Andreolego, uzupełniającego się doskonale z Ferrarim. Andreolo zna też doskonale możliwości swoich skrzydłowych i umie je znakomicie wykorzystywać, indywidualnie nie jest Andreolo dzisiaj zbyt błyskotliwy, ale w zespole spełni co do niego należy.

Przy „italskim trzonie” słuszną jest rzeczą, by Biovati i w tym wypadku miał pierwszeństwo przed innymi. A kto wie nawet czy nie należałoby wybrać Collausiego przez Titkosem, którego cenimy jednak dla wielkiej inwencji.

Kupfiera i Kopeckiego zostawiamy z uzasadnieniem identycznym jak poprzednio. Rozerwanie pary Minelli—Lehman byłoby absurdem. Można by co najwyżej zapytać, czy ze względu na ogólną linię nie byłoby już lepiej powołać Foniego i Rave. Dwójka szwajcarska jest jednak bardziej doświadczona, i poza tym zdala znakomicie egzamin właśnie w walce z Anglikami. Oliveri — rozumie się tutaj samo przez się.

**MOŻNA INACZEJ?** Skład taki daleki jest od doskonałości. Wszak istnieje w Europie jeszcze wielu innych graczy, których nie widzieliśmy na ziemi francuskiej. Byłoby np. kwestią do ustalenia czy nie tak dawno jeszcze znakomita para Sesta—Schmaus wyszła już całkowicie z kursu. Jest Niemiec Janes, któremu jednak ze względu na specyficzny system niemiecki byłoby może trudniej się zaaklimatyzować w obcym otoczeniu.

Bez trudu zebrać można naturalnie i Team nr 2, który nie ustępowałby, może pierwszym reprezentantom. Oto on:

- Burger Rava
- Springer Boucek Kitzinger
- Hahmehann Kvamen
- Bückel Wilimowski Collausi

Wilimowski na środku? Owszem, z rolą podobną do Pioli. Kto wie czy nie wymienion by degrać jej nie tylko w wyimaginowanym teamie Kontynentu ale i... w bardziej realistycznej Reprezentacji Polski. Na temat ten pomówimy jednak przy innej okazji. Obecnie pozwolimy sobie zaprezentować jeszcze i trzeci zespół, który mógłby z powodzeniem wstąpić w szranki ze swymi konkurentami:

- Raftl
- Janes Caldenhove
- Szallay Mock Dytko
- Meazza Nejedly
- Brustadt Stroh Veinante

Rzuciliśmy luźne projekty, starając się jednak w każdym wypadku zachować pewną zasadniczą linię. Zdajemy sobie sprawę, że każda z propozycji może spotkać się z krytyką, opartą nawet na trafniejszych argumentach. Stwierdziliśmy jednak na wstępie, że wszystkie te „ustalenia” gigantycznych teamów są raczej zabawą, przesuwaniami pionków po szachownicy.

Gdyby bowiem zasła prawdziwa po trzeba nie pozostałoby nic innego, jak skoncentrować w jednym miejscu najmniej 22 graczy. Pozwolił im się zgrać i zapoznać i dopiero na podstawie prób ułożyć dobrze szarmonizowaną jednolitą jedenastkę, która odpo wiadałaby wszystkim wymogom, a przede wszystkim posładała to, co Angliacy określają mianem — team work (praca zespołowa).

# Pokłosie Wyścigu do Morza

Tegoroczny wyścig kolarski do morza, nie dał pełnego obrazu wartości nadek kolarstwa szosowego.

Wśród startujących zawodników zabrakło Napieraty, Ignaczaka, Korsaka — Zalewskiego i Moczulskiego, którzy bezwzględnie odegraliby poważną rolę w wyścigu.

Z tych, którzy startowali, najlepiej zarekomendował się zwycięzca Józef Kapiak. Ale pozostaje kwestia otwarta, czy taki sam byłby ostateczny rezultat wyścigu, gdyby Wiśniewski nie został zdyskwalifikowany.

Kapiak źle przejechał jedynie pierwszy etap. Następnie, stale progresując już w przedostatnim etapie miał dwie minuty przewagi na Wasilewskim, a ostatni odcinek Kutno—Warszawa zdecydował o jego wygranej różnicą 11 min. 23.4 sek.

„Szpagat” miał niesamowite szczęście w wyścigu (z wyjątkiem V etapu). Podczas gdy dookola pękaly gumy niemal bez przerwy, potrafił on przejechać z Poznania do Kutna bez wypadku. W tych warunkach nie mógł mieć wielkich szans na zwycięstwo Wasilewski — „kawaler 10-ciu pęknitych natek”. Dlatego też, po do-

kładnej obserwacji wyścigu, można ustalić, że Kapiak i Wiśniewski, to jednak równej wartości kolarze.

Czy wobec powyższego rozumowania „delikwent” Wiśniewski mógł zwyciężyć? Oczywiście tak! Odcinek najdłuższy 238 km Warszawa — Grudziądz wygrał z dzielnicą łatwością przed Wasilewskim. Mimo incydentu z linką, Wiśniewski jest więc moralnym zwycięzcą drugiego etapu. Ostatnie 30 km przed Gdynią jechał jak maszyna z szybkością 42 km na godzinę i przewagę 2 km nad resztą stawki. Gdyby nie ów fatalny wypadek w Or-

lowie — Wiśniewski zwyciężyłby o dobre 4 min. przed Kapiakiem. W klasyfikacji ogólnej, po dwóch etapach, miałby przewagę około 25 min!

Wątpliwe, czy „Szpagat” zdołałby ją odrobić... Jeszcze raz zaznaczamy przy tym, że o ile wycięcie Wiśniewskiego z wyścigu było koniecznością chwili, o tyle nad dalszą karą tego znakomitego kolarza trzeba się naprawdę poważnie zastanowić. Nie widzimy wielkiej winy Wiśniewskiego. Będąc oszołomiony upadkiem, chwycił rzucony

mu sznur — to prawda. Ale czy zdawał sobie całkowicie z tego czynu sprawę? Raczej nie!

W dniach 1—7 sierpnia rozegrany zostanie wyścig dookoła Polski. Nie powinno w zawodach tych zabraknąć Wiśniewskiego.

Złożenie 4-ch drużyn reprezentacyjnych nastreczy w r. b. poważne trudności kapitanowi sportowemu P. Z. Kol. Naszym zdaniem, należałoby sięgnąć po młode rezerwy. Mamy na myśli w pierwszym rzędzie Biefke, Bizonia, Rzeźnickiego i Gołębia, chociaż będzie to pewnego rodzaju eksperyment.

Wracając do wyścigu morskiego stwierdzając trzeba raz jeszcze nieobecność dobrych prowincjonalnych kolarzy, jak: Duda (Kraków), Wandor (Kraków), Kluj (Poznań), Ritter (Pomorz). Jest to wielki minus próby sił. Czy nie było możliwości ściągnięcia ich na start?

**Ed. Trojanowski.**

## „Tour de France“

Rozgrywany 38-my raz 21 etapów — 4684 km Czas trwania — 27 dni Najwyższe wzniesienie — 2659 m (Najwyższy szczyt Tatr — Gerlach ma 2663 m) 8 drużyn narodowych po 12 ludzi

We wtorek rozpoczął się w Paryżu największy i najstarszy wyścig kolarski świata „Tour de France”. Pierwszy etap prowadził z Paryża do Caen na dystansie 414 km. Etap ten rozegrany został w fatalnych warunkach atmosferycznych przy padającym bez przerwy ulicznym deszczu. Pierwsze miejsce zajął niemiecki cwan e Niemiec Oberbock w czasie 6:38:25 sek., 2) Bani (Włochy) w czasie 6:38:35, 3) Middelkamp (Holandia), 4) Kint (Belgia), 5) Neckerling (Niemcy) — wszyscy w jednakowym czasie 6:38:35, 2) Neuville (Belgia) 6:38:55, 7) Leduca (Francja) 6:38:55, 8) Schutte (Holandia) 6:39:03, 9) A. Magne (Francja) 6:39:03, 10) Martians (Włochy) 6:39:03.

Podczas wyścigu kolarskiego do Morza zaszedł smutny wypadek: kolarz był podciągany na linie, która zwiśla z autu sędziowskiego!..

Nie chodzi tu o nazwiska, lecz o istotę sprawy, która rzuca cień na stosunki, panujące w sporcie polskim. Fakty nie dadzą się zaprzeczyć. W aucie, które wiozło arbitrow wyścigu, mających czuwać nad normalnym jego przebiegiem — zrodził się pomysł niedozwolonej pomocy jednemu z kolarzy.

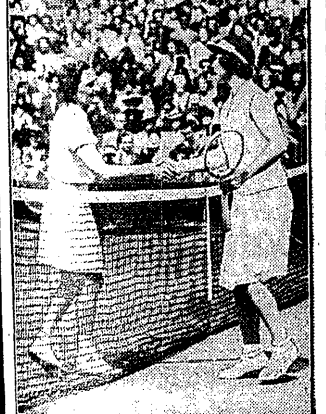
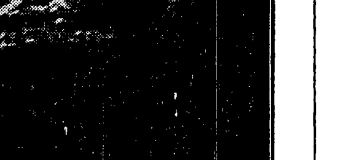
Rzecz P. Z. Kol. jest przeprowadzenie śledztwa i surowe ukaranie winnych. Nie chcemy Związkowi utrudniać i tak przykłej sytuacji. Już dzisiaj jednak musimy wyrazić ubolewanie, że nieodpowiedzialna selekcja jednostek na poważniejszych stanowiskach w kolarstwie doprowadziła do opisanego incydentu.

Dopóki ludzie powołani do opieki nad sportowcami sami będą im dawać przykład nieojarnej łamania zasad rywalizacji, wykorzystując w dodatku swe oficjalne stanowisko, sport pol-

ski nie może sobie rościć pretensji do miana organizacji, wychowującej młodzież.

A o to przecież wszyscy walczymy!

**HANNOVER 96 MISTRZEM NIEMIEC** po ciężkim, powtórnym meczu, wygranym z Schalke 04. Stoją od lewej: Sievert, Pöhler, Männer, Rust, strzelec decydującej bramki Malecki, Meng R. i Meng E., uradowani sukcesem.



**DWIE HELENY** ściskają sobie dłonie po rozegraniu finału Wimbledonu. Jacobus zdobywa się na miły uśmiech, który Wills umie ocenić.



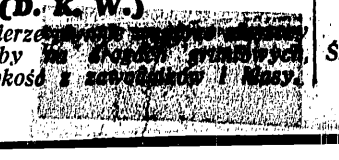
**ZWYCIĘSKI ZESPÓŁ W WYŚCIGU DO MORZA** Jur (Warszawa) w składzie: Zagórski, Kapiak J. i Nadulski. Z przodu prezes P. Z. Kol. plk. Gebel.



**FRITSCHING (D. K. W.)** zwołowy kierowca Auto-Unlonu, bierzący udział w wyścigu, siedzący pod płaszczami w czasie próby na ślisko, w której osiągnął największą szybkość z zawodnikami i masą.



**O WEJŚCIE DO LIGI** Śląsk — Gryf 3:0. Pod bramką Ślązaków napastnik pomorski dostał się w kleszcze sześciu przeciwników.



**O WEJŚCIE DO LIGI** Śląsk — Gryf 3:0. Pod bramką Ślązaków napastnik pomorski dostał się w kleszcze sześciu przeciwników.

## Po goleniu

Niezbędna jest czysta woda kolońska i puder męski „Derma Cri”. S Z A C H A



Stan tabeli „10-ciu najlepszych“ juz jest dobry

Dalszą poprawę przyniosą wyniki mistrzostw Polski i 4-ch meczów międzypaństwowych

zestawil W. Trohanowski

Table showing athlete rankings for various events: 100 mt, 200 mt, 400 mt, 800 mt, 1.500 mt, 5.000 mt, 10 km, 110 mt płotki, 400 mt płotki, sztafeta 4x100 mt.

Jeszcze miesiąc, a tabela nasza będzie miała oblicze nigdy jeszcze nie oglądane.

lowie sezonu), jest lepszy o 1,7 sek. W szeregu innych konkurencji (100, 200, 500, 1000 m, 110 i 400 m) jeden

Coraz lepszy jest Schmidt. W skoku w dal (na zawodach w Wapnie) osiągnął 6,98 m.

czekać musimy do soboty i niedzieli. Miejmy nadzieję, że podobnie, jak w roku ubiegłym, wielu naszych zawodników na ciekawym meczu z Niemcami wnieśnie się do szczytu swojej formy.

Międzynarodowa próba wiosł polskich

Regaty międzynarodowe w Bydgoszcy 10 lipca br. będą wielkim pojedynkiem wioślarstw polsko - niemieckim.

Wiosła krótkie

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła długie

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła czwórki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła osmiorki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła dwójki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła jedynki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Polska - Szwajcaria

Mecz piłki ręcznej w Dessau

W czwartek, dnia 7 lipca rozpoczęła się w Niemczech rozgrywki szczyptorniaka o mistrzostwo świata.

Wiosła krótkie

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła długie

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła czwórki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła osmiorki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła dwójki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła jedynki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Kolarstwo

POZNAN. Na torze kolarskim Stomila odbyły się zawodowe kolarstwa, które zgromadziły około 2500 widzów.

Napieralni zwyciężyli

W Bydgoszcy odbyły się na stadionie im. Marszałka Piłsudskiego torowe zawody kolarstwa.

Z obozu naszych przeciwników

NORWEGOWIE MOCNI. W ubiegłą niedzielę rozegrane zostały w Antwerpii doroczne zawody Beer Schout.

W basenach pływackich

Pływacy poznający zakochali się w nieszczęśliwym mistrzostwa okręgowe. Do rozegrania pozostały jeszcze walki o tytuł w pięciu wodnej w trzech basenach.

Wiosła krótkie

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła długie

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła czwórki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła osmiorki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła dwójki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Wiosła jedynki

W dwóch tygodniach w sternik pokazał swoich klasę Kuryłowicz z Maritusem z AZS Płońsk.

Program meczu Polska - Rumunia

Program meczu Polska - Rumunia w lekciej atletyce który odbędzie się 31 lipca w Czernowiecach.

10-CIU NAJLEPSZYCH NA 110 PŁOTKI

Szwed Lindman, który uzyskał ostatnio fenomenalną czas 14,5 na 110 metrów, przyszedł, jest najlepszym europejskim, ale dopiero 10-ty na liście światowej.



# Po XI-ym raidzie A. P.

**Wielki gang maszyn rajdowych, w których kierownicy nie są wyznaczeni komitetem, wzięli udział w rajdzie A. P. w Warszawie, w którym zwyciężył kierowca z zespołem mechanicznym, który w czasie rajdu nie miał żadnych problemów. W czasie rajdu nie miał żadnych problemów. W czasie rajdu nie miał żadnych problemów.**

**Wielki gang maszyn rajdowych, w których kierownicy nie są wyznaczeni komitetem, wzięli udział w rajdzie A. P. w Warszawie, w którym zwyciężył kierowca z zespołem mechanicznym, który w czasie rajdu nie miał żadnych problemów. W czasie rajdu nie miał żadnych problemów.**

**Wielki gang maszyn rajdowych, w których kierownicy nie są wyznaczeni komitetem, wzięli udział w rajdzie A. P. w Warszawie, w którym zwyciężył kierowca z zespołem mechanicznym, który w czasie rajdu nie miał żadnych problemów. W czasie rajdu nie miał żadnych problemów.**

**Wielki gang maszyn rajdowych, w których kierownicy nie są wyznaczeni komitetem, wzięli udział w rajdzie A. P. w Warszawie, w którym zwyciężył kierowca z zespołem mechanicznym, który w czasie rajdu nie miał żadnych problemów. W czasie rajdu nie miał żadnych problemów.**



**PREZES AUTOMOBILKLUBU POLSKI - WICEMINISTER PIASECKI**  
wręcza puchar Ministra Spraw Wojskowych zwycięskiej drużynie Fiata. Od lewej wicemin. Piasecki, prezes Komisji Sportowej A. P. - dyr. Regulski, kierowcy: Ghisalba, Pronaszko i Ripper.

## Rok pracy P. Z. L.

### Jak ocenia go Walny Zjazd?

Kończąc sprawozdanie zeszlornocne z walnego zebrania P.Z.B. wyrażiliśmy pod adresem nowego zarządu życzenie, aby zdołał on ugruntować pozycję międzynarodową boks polskiego zdobyty przez zawodników w Mediolanie.

Jeżeli z tej strony podchodzić do zagadnienia. — P. Z. B. zdał egzamin z wynikiem dobrym. Na ringach świata Polak ma już swój specyficzny walor, wyrobiony serią pięknych zwycięstw indywidualnych oraz drużynowych. a w zasięgu t. zw. „polityki” — P.Z.B. zapisał na swe konto duży sukces, wprowadzając p. Rybarczyka do wydziału wykonawczego F.I.B.A.

Tych zwycięzcy nikt obiektywny odmówić naczelnicy magistraturze pięciarskiej nie może. Nie ulega też wątpliwości, jeżeli chodzi o utrwalenie osobistych kontaktów międzynarodowych, że jest to zasługa przede wszystkim prezesa Mirzyńskiego oraz wiceprezesa Rybarczyka. Oni to wyprowadzili wreszcie P.Z.B. z odosobnienia na terenie F.I.B.A. i zdobyli dlań pozycję dawną Polsce należną. Nie bez wpływu jest tu również znakomita opinia jaką cieszy się w sferach europejskich dyktatorów boks polski, Bielewicz, jako wybitny arbitrowi.

Działalność wewnętrzna Związku nie przedstawia się natomiast — ciągle jeszcze — tak, jakby sobie życzyć należało. I tu wprawdzie notowaliśmy wysiłki prezesa Mirzyńskiego w kierunku ohabienia pewnych dziwnych, zakorzenionych zwyczajów i metod postępowania P.Z.B. w stosunku do Okręgów i w ogóle do zagadnień podstawowych rozwoju boks w Polsce. Nie dało to jednak tak pozytywnych wyników, jak na terenie międzynarodowym.

Sprawa sędziowska, za wszystkich swymi odgałęzieniami jest nadal bolączką nieuleczoną. Stąd też kilka wniosków na Walne Zebranie.

Miejsi się tu zbytnie przestrzeganie martwego brzmienia paragrafów, które w innych wypadkach P.Z.B. umiał interpretować aby znaleźć atut dla siebie. Gdy zachodziła konieczność sprzeciwienia się samowoli okręgów w sprawie personalnej — stanowczości nagle zabrakło.

Nie zabrakło jej natomiast gdy uchwalono „pelnomocnictwa” delegatom W.S.S. uprawniające ich do zmiany sędziów z punktu widzenia. A przecież łatwiej było dość do tego samego przez ochrone arbitrowi dobrych!

Jeżeli chodzi o stronę czysto sportowej działalności P.Z.B. w osobie jego kapitana, to i tu podkreśliłmy parokrotnie zbyt rażące niedociągnięcia. Wszyscy widzieli błędy w ustalaniu reprezentacji — z wyjątkiem osoby do tego najbardziej powołanej! W efekcie kosztowały takie omyłki drugie strąte paru punktów.

Zebrane Walne odebędzie się, jak każda już tradycja, w sali poznańskiego hotelu „Continental”, w niedzielę 10 lipca o godz. 9-jej rano.

Zarząd P.Z.B., zapewne skutkiem nawalu pracy, nie rozesał prasie drukowanych sprawozdań rocznych. Zre szta, cyfry statystyczne są wszystkich dobrze znane, a projekty nabrały mocy dopiero po ich uchwaleniu.

Obok podaliśmy szereg wniosków Okręgów ilustrujących ich nastoje i ustosunkowanie się do pracy P.Z.B. Obiektywnym każę nam ocenić je — w sumie — dodatnio.

**Taktyka kierowców**  
Dwa moje, które rozlicem na papier po III-ym etapie podrzucam w całej pełni — w rajdzie tegorocznym miały się 2 grupy kierowców samochodów wczesnych, inteligentnych i kierowców prymitywnych, nie bardzo zdających sobie sprawę z zadań jakie trzeba i można wykonać. Ci ostatni mogli zawiązać, za bardzo zdając się na maszynę.

Jeśli chodzi o taktykę — kierowcy polscy ogólnie błędnie przewyższali kolegów z zagranicy — nasza cicha wiedza jak trzeba jeździć w każdej sytuacji, aby osiągnąć cel — zwycięstwo.

Bilans końcowy mówi — na pięć pierwszych miejsc Polacy zajęli cztery. Będymy ostrożni i przyjrzymy się tej statystyce bliżej. W klasie V-ej startowali sami Polacy, którzy jeździli spokojnie, ale mimo to rajdu nie ukończyli. Mecz Mazurek — Kucharski — w tym wypadku na korzyść „protektora”. Narzewski spisywał się dzielnie.

**Sukces Mercedesów**  
W kl. IV-ej sześciu Niemców, jeden Polak i jeden Austriak. P. Borowik rozporządzał wspaniałą maszyną (Tatra), która, dzięki uczuciu wyższej szybkości od innych wozów, nie tylko mogła, ale i powinna być pierwsza w swej kategorii, a nawet „miała prawo” ubiegać się o zwycięstwo w ogólnej klasyfikacji. Ale maszyna sama nie chodzi, prowadzi ją człowiek. A p. Borowikowi zabrakło właśnie gruntowniejszych wiadomości, jak trzeba wóz przygotować i jak go prowadzić.

Ne tak szybko, ale nie mniej znakomita maszyna (Steyr 220) rozporządzał wiedeński p. Wessely. Jeździł pięknie, odważnie, „Amielcowskimi”, ale zbyt ostro. Drogi nasze są nie tylko złe, są nadto czasem i złośliwe... Wydało mi się jednakże, że doświad-

**Wielki gang maszyn rajdowych, w których kierownicy nie są wyznaczeni komitetem, wzięli udział w rajdzie A. P. w Warszawie, w którym zwyciężył kierowca z zespołem mechanicznym, który w czasie rajdu nie miał żadnych problemów. W czasie rajdu nie miał żadnych problemów.**

**Wielki gang maszyn rajdowych, w których kierownicy nie są wyznaczeni komitetem, wzięli udział w rajdzie A. P. w Warszawie, w którym zwyciężył kierowca z zespołem mechanicznym, który w czasie rajdu nie miał żadnych problemów. W czasie rajdu nie miał żadnych problemów.**

**Wielki gang maszyn rajdowych, w których kierownicy nie są wyznaczeni komitetem, wzięli udział w rajdzie A. P. w Warszawie, w którym zwyciężył kierowca z zespołem mechanicznym, który w czasie rajdu nie miał żadnych problemów. W czasie rajdu nie miał żadnych problemów.**

## Wnioski okręgów pięciarskich

**PUBLICZNIE, LUB JAWNIE!**  
Publiczne sędziowanie proponowane przez W. O. Z. B. polegać ma na tym, że po każdej rundzie sędziowie wskazują na zwycięzcę (podobnie jak w zapasnictwie). Przy jawnym sędziowaniu karty punktowe przestają być tajemnicą. Rezultaty punktowania będą mogły być podawane do wiadomości publicznej przez prasę.

Gdy wniosek o publiczne sędziowanie nie uzyskał większości, to w każdym razie upierać się będzie W. O. Z. B. przy systemie jawnego sędziowania.

Stolica wystąpiła natomiast o cofnięcie zarządzenia PZB w sprawie szerokiich pełnomocnictw dla delegatów wydziału spraw sędziowskich. Jak wiadomo delegaci mają prawo w razie omyłek wycofać sędziów i zastąpić ich innymi. Kary na sędziów są omyłki i przeniesienia może tylko nakładać kolegium sędziowskie, ale nigdy sąd jednoosobowy.

Warszawa zgłasza jeszcze dezyderat dotyczący obowiązkowego startowania w mistrzostwach drużynowych rezerwy kl. A. W ten sposób będzie gwarancja, że kluby stoszą się do wychowania młodego narybku.

W. O. Z. B. pragnie poza tym mieć swego stałego przedstawiciela w P. Z. B., jako członka zarządu i wystawił kandydaturę p. Pasturczaka Tad. Skreślenie sędziego z listy sędziów może nastąpić wyłącznie na wniosek Komisji Dyscyplinarnej, lub na zasadzie orzeczenia lekarskiego, po przeprowadzeniu odpowiednich dochodzeń przy czym wyniki dochodzenia, jako ściśle tajne, winny być zakomunikowane tylko osobom „zainteresowanym”.

Dotychczas Wydział Spraw Sędziowskich PZB mógł skreślać sędziów bez podania motywów.

Co należy zrozumieć pod określeniem „osoby zainteresowane” — nie wiadomo. Jest to pojęcie, które można komentować rozmaicie.

Delegatami Warszawy na walne zgromadzenie PZB w Poznaniu będą p.p. plk. Picheta, M. Prendowski, Cegiński i Tad. Pasturnak.

**O PROPAGANDE NA KRESACH**  
Wino zgłosiło wniosek o przyznanie subwencji zł 1500 na przeprowadzenie propagandy boks na Kresach Wschodnich.

**NAJPIERW PRACA — POTEM DY-PLOM.**  
Łódź wnosi, aby instruktorzy i przewodnicy bokserzy, którzy kończą kursa zorganizowane przez PZB, lub okręgi, musieli przez rok pracować w klubach, a dopiero po tym, jeżeli wykazą się wynikami będą mogli otrzymać dyplomy.

**KLUZ DO DECYZJI**  
Według zestawienia wydziału sportowego PZB okręgi dysponują następującymi ilościami głosów:  
Warszawa 466  
Pomorze 372  
Śląsk 366  
Łódź 363  
Poznań 350  
Lwów 255  
Lublin 126  
Kraków 118  
Wilno 63  
Wotyły 27  
Białystok bez głos.

## Echa XI Międzynarodowego Raidu A. P.



Ostatni rzut oka na motor przed etapem Lwów — Zakopane.



Tankowanie przy stacji „Gallie” przed startem na Lwowa do Zakopana.

**BRAZYLIJSKIE NIEPOROZUMIENIA**  
WOZB otrzymał ofertę na przyjazd do Brazylii drużyny zawodowej bokserów. Oczywiście odpisano, że takich w Polsce na eksport nie ma.

**Bokserzy Lechii Jadą do Rumunii**  
Bokserzy lwowskiej Lechii wyjeżdżają z końcem lipca na tournée do Bukaresztu i Czernowic. Osobnik Lechii spotka się w Bukaresztie z mistrzem Rumunii, Rumun Telephone Club, przeciwnik Lechii w Czernowicach nie został dotąd ustalony.

Lechia wyjeżdża do Rumunii w następującym składzie przy czym już obecnie czyni starania o pozyskanie na okres tournée Clousa z Czarnych oraz Rothoica (?)

**Mistrz Polski ale... nie Łodzi**  
Mistrzostwa drużyna Polski w szczyptorniaku żeńskim KP — gozbowana została tytułem Mistrza Łodzi. ŁOZPR zwyciężył mistrzostwa okregowe, według których IKP figuruje nie na pierwszym a na trzecim miejscu, za HKS-em. Wina, a to dlatego, że trzy mecze IKP wygrano zamiast na walkower, a przeliczając zwycięstwa, Szczęście, że w mistrzostwach Polski brały udział trzy drużyny łódzkie, gdyż inaczej trzeba by było uwzględnić mistrzostwa Polski. Powodem przyznania walkowerów jest rzekome nie uszczerbienie 3 stowej grywny (!) i rozgrzywanie zawodów w czasie zawieszania. Na tej samej podstawie zwyciężono mistrzostwa szczyptorniaka mekko go i IKP, który jest w tym czasie mistrzem Łodzi — został zdyskwalifikowany B. Przebieg ten wyrywkowo, IKP złożył protest... wywołanie, że 3 złote były w czasie spotkania.

**WŁOSI GOTOWI DO REWANŻU**  
Włoscy bokserzy są w pełni przygotowani do meczu z Polską. Treningi i walki bez przerwy przez cały okres letni. W ostatnim tygodniu kombinowana drużyna włoska gościła w Akwizgranie, gdzie pokonała łatwo drużyny środkowej Nadrenii 13:3. Ze starych znajomych walczyli tam trzej najciężsi: Lazzari, mistrz Europy, Musina i Binazzi. Lazzari zwyciężył z Kyusem. Musina pokonał zdecydowanie Krumma, choć wykonał kolosalny spadek formy w porównaniu z okresem mistrzostw Europy. Zatrącił zwycięzcę dystansu, jest niecelny. Bardzo dobry okazal się natomiast Binazzi, który pokonał zdecydowanie Ricka. Z innych ciekawych wyników zanotować w pierwszym rzędzie należy wygraną Paolietiego w wadze lekkiej, a mistrzem olimpijskim Kals...

## Poznań w opozycji!

W związku z niedzielnym walnym zebraniem PZB kilka zebrań przygotowawczych - informacyjnych przeprowadził POZB. Ostatnie odbyło się przy udziale delegatów klubów oraz członków zarządu POZB. W zebraniach tych z ramienia Warty uczestniczyli mec. Linke, mgr. Sikorski oraz p. Wasiewicz, z ramienia HCP, prezes inż. Dickmann oraz p. Dłużewski, z ramienia Sokola p. Jęczkowiak.

POZB ustosunkowuje się — jak wynika z jego dotychczasowego nastawienia w obecnym roku sprawozdawczym krytycznie do działalności PZB. Będzie to bodaj po raz pierwszy w historii, że okręg poznański, który dotąd netylko współpracował z PZB, ale posiadał członków równocześnie zasiadających w PZB, obecnie stanie po stronie opozycji.

Co się tyczy podziału referatów na niedzielne walne zgromadzenie, to referat spraw finansowych i omówienie tego odcinka działalności PZB przydzielono mgowi Sikorskiemu, sprawy wyszkoleniowe i działalność kapitana związkowego p. Jęczkowiakowi, omówienie w dyskusji działalności ogólnosportowej PZB p. Derdzie, wreszcie inż. Dickmannowi — referat ogólny, tj. całokształt działalności PZB w roku sprawozdawczym.

Z wniosków, które wysuwa na walne zgromadzenie PZB, okręg poznański, podkreślić należy uchwałę okręgu poznańskiego, zmierzającą do ograniczenia władzy kapitana związkowego w tym kierunku, że kapitan związkowy przedstawia skład reprezentacji polskiej, a zatwierdza go ostatecznie zarząd PZB. Odnośnie klasyfikacji młodzików, POZB wnosi aby za młodzika uważać każdego zawodnika, który nie ukończył jeszcze 18 roku życia.

W sprawie sędziowania POZB stawia wniosek, żeby mistrzostwa okregowe oraz Polski sędziowane były systemem czterech sędziów, przy czym decyzje byłyby jawne. Wreszcie POZB stawia wniosek, który mówi, że do reprezentacji Polski kapitan związkowy PZB winien wstawiać tylko aryżczyków.

**KLAWIOL**  
ZGRUBIENIA SKÓRY  
SOL KLAWIOL



Jan Erdman

# Najpierw nerwy - potem nokaut

## Udany debiut Chmielewskiego w roli zawodowca

Od specjalnego wystawnika  
Przeгляdu Sportowego

Boston, w czerwcu

Umówiłem się z Chmielewskim, że jeśli zapadnie decyzja co do jego zawodowego debiutu — zostanie natychmiast zawiadomiony o dacie meczu. Ale Chmiel nie dotrzymał słowa. Miałam do ostatniej chwili. O starcie dowiedziałem się przypadkowo w Nowym Jorku i do ostatniej chwili nie dawałem mu wiary.

Bo przecież dwa tygodnie temu, kiedy wspomniany przy Chmielewskim o możliwości zorganizowania jego pierwszego występu podczas najbliższego wieczoru bokserkiego w Boston Garden — lodzianin wpadł we wściekłość i zaprzeczał bardzo energicznie.

— Ani mi się śni bić teraz! Niech się wyciepają tymi projektami. Nie jestem przygotowany do walki, jeszcze potrzebuje kilka tygodni treningu...

Te fakty wskazywały wyraźnie, że Chmielewski obawiał się pierwszego meczu i dlatego chciał ją rozegrać bez świadków z Polaki. Strach ten tkwił korzeniami w jego ambicji, która zamierała na myśl, że po długim okresie przygotowań i głośnych awantur — cała eskapada skończy się może w pierwszych minutach ringowego debiutu.

**Premierowa trema**

Nie spodziewałem się jednak, że w Bostonie zastanę taki roztrzęsiony zespół. Nie tylko Chmielewski, ale również jego patron — Stanisław Zbyszko, zdenerwowani byli do ostatniego ścisła.

— Żeby wygrał, żeby wygrał!... — powtarzał Cyganiewicz jak w gorączce. — Jestem więcej przejęty tym meczem, niż swoimi własnymi występami. Nie chodzi mi o pieniądze, nie dbam o te kilka tysięcy dolarów... Ale przecież jeśli ten chłopiec zostanie dziś pokonany, cała jego kariera jest zwińnięta. Jeśli nawet dostanie następnego meczu, to w jakim nastroju do niego stanie? Nie, on musi dziś wygrać! Niech pan go przestraszy, żeby był ostrożny, żeby się pilnował, niech pan mu doradzi...

Chmielewski nadrabia miła. Rozmawia spokojnie, ale widać, że to maska. Jego podniecenie bójki jeszcze większe, płynnie jednak głębszym nurtem.

— Psiakość, ile to już czasu minęło od mego poprzedniego meczu? Chyba pół roku...

— E, nie! Startował pan przecież 14 lutego na meczu Polska — Niemcy.

— I to nawet nie był mój ostatni mecz. W tydzień potem biłem się w Łodzi na jubileusz IKP. To znaczy, że 4 miesiące nie miałem walki. A teraz — zawodowiec, proszę państwa! Pierwszy raz w życiu występuje tak jak oni, bez koszulki i w takich rękawiczkach... Nigdy w życiu nie błęmi się szczęściem unajmami. Ciekaw jestem, jak to wpływa na ciós?

— Czy widział pan kiedykolwiek swego przeciwnika?

— Tak, Charlie Ross pracuje w Old Orchard, tam gdzie Zbyszko ma wille. Z pochodzenia jest on właścicielem z Miami, z Florydy, ale jego menażer Cohen mieszka w Old Orchard i ma szereg pawilonów rozrywkowych na plaży. Właśnie Ross pilnuje loteryjki „bingo”. Zbyszko widział go na meczu w Portland. Miał starego przeciwnika i do-

stał zwycięstwo punktowe, ale niebardzo na nie zasłużył. Za to w następnym meczu popisał się lepiej: pomimo że w pierwszej rundzie liżono go do dziewięciu, znokautował przeciwnika w następnym starciu.

— To znaczy, że trzeba być z nim ostrożnym...

— Ja zawsze jestem ostrożnym i nigdy nie lekceważę przeciwników.

Tak rozmawiając doszliśmy do Boston Garden.

Mecz główny dzisiejszego wieczoru najwidoczniej nie był zbyt wielką atrakcją dla bostończyków, bo zastawiono krzesłami nie całą powierzchnię hali. Prawdopodobnie nikt w Boston Garden nie wierzył w zwycięstwo grubego Mac Coya nad Bob Pastorem, reprezentującym najwyższą klasę amerykańską w wadze ciężkiej.

**Misteria przedmeczowa**

Bandaże zawiązał Chmielewskiemu p. Kelley, były jego trener. Na każdą rękę poszło 9 metrów miękkiego bandaży, a potem z pół funta taśmy izolacyjnej. Gumowe paski skleiły całą dłoń, zmocnili nadgarstek, zabezpieczyli kości. Pięść pokryta została panterem ochronnym, który musi się spustoszenie w cienkiej 6-uncyjowej rękawicy.

Chmielewski miał wystąpić w drugiej walce dnia, mieliśmy więc jeszcze chwilę czasu na rozmowę. Co prawda nie kleiła się ona dzisiaj, bo co chwila Chmielewski przeciągał się przeraźliwie i ziewał od ucha do ucha. Każdy z nas pamięta, jak ogarniała go taka senność przed startem, egzaminem lub decydującą rozmową z narzeczoną.

— Kelley już nie jest moim trenerem. O, teraz mam znakomitego nauczyciela, White'a. Jest to zawodnik, który razem ze mną przerabiał sparringi i pokazuje mi wszystkie sztuczki. Namawiał mnie, żebym bil łokciem, ale to mi jakoś nie idzie.

— A w ostatnich dniach pracował pan ostro?

— Dwa tygodnie nie byłem w Old Orchard, żeby nie przerywać roboty. Ostatni tydzień — same sparringi. Po dwóch partnerów dziennie! Tego co mnie dał kopca, kiedy na początku nie chciałem podnosić lewej, zlałem teraz okropnie. Był na deskach.

— A kiedy pan zdecydował się na start?

— Dopiero pięć dni temu. Dlatego właśnie nie zawiadomiłem pana o meczu.

Zbyszko przybiega z pomyślną wiadomością. Organizatorzy pozwolili mu asystować w narożniku. Bo Cyganiewicz nie ma licencji sekundanta, a znowu Kelley ma licencję, ale nie może się dogadać z dupłem.

**Dobrze na dystans, gorzej w... zwarciu**

Pierwsza walka zakończyła się nokautem. Zaraz wyszedł Chmielewski w wiśniowym szlafroku. Jego przeciwnik Ross robił jak najlepsze wrażenie. Jest prawie o głowę wyższy od Chmiela, ładnie zbudowany, długie ramiona. Iwarz sympatyczna, blond włosy ostryżone na jeża.

Zaczyna d'cię Chmielewski, bijąc dwa ciósy z wypadu w żółdek. Zwarcie. Chmielewski wygląda dość bezradnie; obrywa dwa krótkie ciósy i zacerwieniony wychodzi z objęć przeciwnika.

Wracała do dystansu. Chmielewski

przymiera, a potem nagle strzela długim sierpem. Dublinie go. Oba ciósy dochodzą. Ross jest oszolomiony potyka się, idzie na ziemię, wstaje, ale rozsądnie każe mu poczekać chwilę na ziemi.

Przy „czterech” stoi w gardzie. Chmielewski idzie na całego do ataku. Kilka sierpów z obu rąk, prawa trafia, sędzia liczy do 5-ciu. Za chwilę to samo — tylko tym razem Ross jest 9 sekund na deskach.

Jeszcze raz wstaje, ale nie próbuje już walczyć. Chowa iwarz w rękawice, dostaje przez nie cios, potyka się, uderza o sznur, przez chwilę stoi na czworakach, znowu dostaje cios i leci przez ring.

Sędzia podnosi rękę Chmielewskiego. „Rekord” naszego zawodowca otwiera zatem zwycięstwo w pierwszej rundzie nad Charlie Rossem przez nokaut techniczny. Walka trwała 2 min. 30 sek.

Chmielewski wrócił uszczęśliwiony do szatni. Niedźwiedzia sylwetka Cyganiewicza również promieniowała zadowoleniem. Trzeba przyznać, że troska Cyganiewicza o swego pupila była niefałszowana i musi budzić sympatię. Świadczy ona o rzeczy podstawowej: o dobrych stosunkach pięściarza z menażerem.

Po meczu rozmawiałem z sędzią ringowym p. Brassemem.

**Opinia Amerykanina...**

— Chmielewski bardzo mi się podobał, choć widziałem go za krótko, żeby ocenić wszystkie jego walory bokserkie. W każdym razie dzisiejszy nokaut jest cennym początkiem, bo Ross uważam za dobrego i obiecującego pięściarza. Nigdy nie spodziewałem się takiego zakończenia!

Tak więc ocenia Amerykanin. Oczy Polaka zwracają się przede wszystkim na słabe strony Chmielewskiego, bo przecież one grożą mu niebezpieczeństwem. Przede wszystkim chodzi o opanowanie zwarcia, w którym Chmiel zdecydowanie ustępował Rossovi. Nasz europejski infailing nie ma nic wspólnego z tym zmaganiem się, jak Amerykanie nazywają zwarcie. Doroba jest najbliższy ich wzorów.

**Manierą amatora**

Chmielewski nabył już kondycję zawodowca, ale nie przyswoił sobie rowego systemu walki. Bije się on i zwy ciężą dzięki swym walorom amatorskim, które znamy i wysoko cenimy. W przy szych walkach lewa ręka odda mu jeszcze większe usługi niż w Polsce, bo tutaj wzmocniona została kamiennym pancernem taśmy izolacyjnej.

Nad zwarcie, nad unikami poniżej pasa (wszyscy je tutaj stosują) trzeba jeszcze popracować. I trzeba odzwyczaj się od nawyku oglądania się na sędzię po nieprzejętym ciósie w zwarcie. Tutaj tego nikt nie rozumie, a tymczasem następna fanga przyłecieć może.



**CHARLEY ROSS MA DOSYĆ**  
plurujących ciósów Chmielewskiego i daje się wylczyć.

Kiedy notule te spostrzeżenia, przybieg do stołu prasowego Zbyszko-Cyganiewicz.

— Niech pan pójść do Warszawy, że Chmielewski będzie w przyszłości starował pod pseudonimem „Zbyszko”. On sam tak postanowił.

Jan Erdman  
P.S. Pastor miał Mc Coya dwa razy na deskach i wygrał mecz wysoko.

### Curt Riess Steinam

## Prawdziwy mistrz świata — Koniec Schmelinga — Co nastąpiło później?

**Nowy Jork, 24 czerwca.**

Nie jest rzeczą prostą relacjonować o spotkaniu, które trwało dwie minuty i cztery sekundy. A trudność wzrastała niepomiarnie, gdy ma się w dodatku świadomość, że... sprawozdanie dostanie się do rąk Czytelników dopiero po dziesięciu dniach... Nie można przecież wymagać, by po dziesięciu dniach zajmował się jeszcze aferą, która trwała dwie minuty i cztery sekundy! W danym wypadku sytuacja jest jednak wyjątkowa. Te 2 minuty i 4 sekundy — to doprawdy nie bagatel!

Wartość walki bokserskiej nie można mierzyć czasem jej trwania. Przecież i obrazu nie oceniamy wedle ilości metrów kwadratowych płótna. Nie, czas, ani rozmiar, nie mają z tym nic wspólnego!

Z jakiego powodu jakości spotkanie miałyby być niższe, ponieważ trwało ono krócej? A może z tego właśnie tytułu należałoby ocenić je wyższą notą? W wypadku Louis — Schmeling rzecz tak się właśnie miała! Nie było tutaj żadnych zbędnych ruchów, żadnej „konwersacji” ringowej, żadnych martwych scen! Film składał się z jasnych, suchych, rzeczowych faktów.

**Narodziny legendy**

Proszę nie wymagać, bym wdawał się w techniczne szczegóły walki. Wszystkie fazy przekazywane natchemiasz kablem i falami eteru we wszystkie strony świata. Wystarczy więc, gdy dziś ograniczę się do stwierdzenia, że Schmeling od pierwszej sekundy zbierał najstraszniejsze ciósy, którym nie był w stanie nie przeciwstawić! Nie miał ani przez chwilę szansy! Znalazł się w obliczu przeciwnika, który był od niego lepszy o klasę. Różnica była większa, niż śniło się to największym optymistom, prorokującym zwycięstwo Louisa przez k. o.!

Gdy skończyła się walka, my, dziennikarze, młiliśmy dość niewyraźne myśli. Czego bowiem nie wypisywaliśmy przed walką...? „Jeśli Schmeling swoją prawą...” i „Jeśli Louis swym lewym hakiem...”, a dalej: „Przewaga Inteligencji Niemca...”. I szło to tak w kółko z drobiazgową analizą wszystkich za i przeciw, szans i możliwości.

A tu nagle wszystkie przedmące rozumowania rozwały się jak mgła. Bestia wykończyła z dźwiękiem i zmładziła swą ofiarę. Nad czym tu jeszcze deliberować?

My, dziennikarze, nie czuliśmy się zbyt dobrze! A potem — rzuciłmi się za bokserami. Wywiad... króciutko za wywiadem...!

Amerykanie nie są sentymentalni, a już w żadnym wypadku nie wolno posadzać o tego rodzaju odruchy amerykańskich reporterów! Nikt nie myślał o Schmelingu, wszyscy rzucili się za Louisa. Dokonał Schmelinga stało tylko kilku bezzadnych niemieckich dziennikarzy! Co mieli telefonować do kraju, który wczoraj jeszcze przygotował nam pewno zwycięstwo Schmelinga?

Schmeling przyszedł im z pomocą. Ten 47 wny człowiek już w pięć minut po strasznej klęsce panował nad sytuacją! Próbował „nawrócić” co się dał. Może przypomniał mi się w tej chwili moment z roku 1930, kiedy to łącznie na deskach oskarżał Sharkeya o foul, który przez dyskwalifikację przeciwnika przyniósł mu tytuł mistrza świata wszystkich kategorii?

Schmeling oświadczył — Padłem ofiarą nieczystego ciósu. Ciósem w nerki. Louis całkowicie mnie sparaliżował.

Może zaświadczyć, że Schmeling bynajmniej nie robił wrażenia „sparaliżowanego”, gdy reklamował rzekomy foul. Demonstrował dokładnie gdzie paść miał tragiczny cios. Schmeling był przy pełnej świadomości. Nie skarzył się na bóle, stał całkowicie wyprostowany. Dla otoczenia oświadczenie jego stało się zbawieniem i objawieniem. Nagle wszyscy widzieli uderzenie w nerki; nagłe stał się Schmeling „ofiarą neregularnych metod”. Gdy pozwoliłem sobie na skromną uwagę, czy nie wypadło przynajmniej zawo-

łać lekarza, zakrzyczano mi ze wszystkich stron: „Wszyscy lekarze nowojorscy są w znowle z Joe Louism i Mike Jacobsem”.

Legenda o uderzeniu w nerkę narodziła się i rosła z sekundy na sekundę. Wszyscy mówili tylko o nerce, wszyscy wspominali o meczu rewanżowym, jako o czymś zupełnie naturalnym. A dlało się to niemam w piętnaście minut po walce, w której Louis zbil Schmelinga tak, jak rzadko kiedy zdarzyło się to bokserowi.

W roku stał Joe Jacobs. Zapytałam go: — Co sądzi pan o uderzeniu w nerkę? — Nie mam nic do powiedzenia — brzmiała odpowiedź.

Pierwszy raz w życiu nie miał Joe Jacobs nie do powiedzenia. Widział on jednak bardzo dobrze co się święci. Widział, że „cios w nerki” jest legendą.

do szpitala. Uskarżał się na bóle w krzyżach. Rano dowiedziano się o tym z gazet. W Yorkville, niemieckiej dzielnicy Nowego Jorku, odrazu się zorientowano. Nie udało się wątpliwości, że Schmeling został otruty przez Zydów i Murzynów. Wmieszano trutki do kołajki, by nie mógł on zwyciężyć Louisa. Yorkville było widownią ożywionych scen.

Starano się zasłęgnać języka w lecznicy, która zbywała ciekawych miżeniem. Dla pogłoszek nie było już wówczas żadnej tany. O trzeciej po południu Schmeling już nie żył. Każdy ełyszał to przez radio lub widział na własne oczy w gazetce. Rozpoczął się szturm na redakcje, które przestały przyjmować telefonów. Na każdy dzwonek odpowiadano stereotypowo: — Schmeling żyje!

Ostatecznie lecznica zdecydowała się wydać bliźnięta. Okazało się, że Schmeling nie jest zupełnie dobrze, o niebezpieczeństwie życia nie może być w ogóle mowy. Chodzi tylko o rozszczepienie się jednego kręgu. Boleśna kontuzja, zmuszająca do kilkunastodniowego pilnowania łóżka, bez niebezpieczeństwa komplikacji. Komunikat nie omieszkał też stwierdzić, że wcale nie jest rzeczą pewną, czy kontuzja wynikała z uderzenia, czy raczej z powodu upadku.

— E, nie! Startował pan przecież 14 lutego na meczu Polska — Niemcy.

— I to nawet nie był mój ostatni mecz. W tydzień potem biłem się w Łodzi na jubileusz IKP. To znaczy, że 4 miesiące nie miałem walki. A teraz — zawodowiec, proszę państwa! Pierwszy raz w życiu występuje tak jak oni, bez koszulki i w takich rękawiczkach... Nigdy w życiu nie błęmi się szczęściem unajmami. Ciekaw jestem, jak to wpływa na ciós?

— Czy widział pan kiedykolwiek swego przeciwnika?

— Tak, Charlie Ross pracuje w Old Orchard, tam gdzie Zbyszko ma wille. Z pochodzenia jest on właścicielem z Miami, z Florydy, ale jego menażer Cohen mieszka w Old Orchard i ma szereg pawilonów rozrywkowych na plaży. Właśnie Ross pilnuje loteryjki „bingo”. Zbyszko widział go na meczu w Portland. Miał starego przeciwnika i do-

stał zwycięstwo punktowe, ale niebardzo na nie zasłużył. Za to w następnym meczu popisał się lepiej: pomimo że w pierwszej rundzie liżono go do dziewięciu, znokautował przeciwnika w następnym starciu.

— To znaczy, że trzeba być z nim ostrożnym...

— Ja zawsze jestem ostrożnym i nigdy nie lekceważę przeciwników.

Tak rozmawiając doszliśmy do Boston Garden.

Mecz główny dzisiejszego wieczoru najwidoczniej nie był zbyt wielką atrakcją dla bostończyków, bo zastawiono krzesłami nie całą powierzchnię hali. Prawdopodobnie nikt w Boston Garden nie wierzył w zwycięstwo grubego Mac Coya nad Bob Pastorem, reprezentującym najwyższą klasę amerykańską w wadze ciężkiej.

**Misteria przedmeczowa**

Bandaże zawiązał Chmielewskiemu p. Kelley, były jego trener. Na każdą rękę poszło 9 metrów miękkiego bandaży, a potem z pół funta taśmy izolacyjnej. Gumowe paski skleiły całą dłoń, zmocnili nadgarstek, zabezpieczyli kości. Pięść pokryta została panterem ochronnym, który musi się spustoszenie w cienkiej 6-uncyjowej rękawicy.

Chmielewski miał wystąpić w drugiej walce dnia, mieliśmy więc jeszcze chwilę czasu na rozmowę. Co prawda nie kleiła się ona dzisiaj, bo co chwila Chmielewski przeciągał się przeraźliwie i ziewał od ucha do ucha. Każdy z nas pamięta, jak ogarniała go taka senność przed startem, egzaminem lub decydującą rozmową z narzeczoną.

— Kelley już nie jest moim trenerem. O, teraz mam znakomitego nauczyciela, White'a. Jest to zawodnik, który razem ze mną przerabiał sparringi i pokazuje mi wszystkie sztuczki. Namawiał mnie, żebym bil łokciem, ale to mi jakoś nie idzie.

— A w ostatnich dniach pracował pan ostro?

— Dwa tygodnie nie byłem w Old Orchard, żeby nie przerywać roboty. Ostatni tydzień — same sparringi. Po dwóch partnerów dziennie! Tego co mnie dał kopca, kiedy na początku nie chciałem podnosić lewej, zlałem teraz okropnie. Był na deskach.

— A kiedy pan zdecydował się na start?

— Dopiero pięć dni temu. Dlatego właśnie nie zawiadomiłem pana o meczu.

Zbyszko przybiega z pomyślną wiadomością. Organizatorzy pozwolili mu asystować w narożniku. Bo Cyganiewicz nie ma licencji sekundanta, a znowu Kelley ma licencję, ale nie może się dogadać z dupłem.

**Dobrze na dystans, gorzej w... zwarciu**

Pierwsza walka zakończyła się nokautem. Zaraz wyszedł Chmielewski w wiśniowym szlafroku. Jego przeciwnik Ross robił jak najlepsze wrażenie. Jest prawie o głowę wyższy od Chmiela, ładnie zbudowany, długie ramiona. Iwarz sympatyczna, blond włosy ostryżone na jeża.

Zaczyna d'cię Chmielewski, bijąc dwa ciósy z wypadu w żółdek. Zwarcie. Chmielewski wygląda dość bezradnie; obrywa dwa krótkie ciósy i zacerwieniony wychodzi z objęć przeciwnika.

Wracała do dystansu. Chmielewski

**W puszczy**

Bokser Joe Louis stał w kącie i czekał na sygnał. Zabrział gong. Bokser wyskoczył z kąta i...

Bokser nie był więcej bokserem! Przemieniał się w rozjuszoną bestię, napadającą bezlitośnie upatrzoną ofiarę. Zniknął ring, zniknęła widownia, pozostała tylko... dzika dżungla. Zwierzę nie znato litości! Lapy jego uderzyły raz, drugi i trzeci. Ofiara padła na ziemię, usiłowała się podwierać i znowu zwała ją ciężki cios. Jeszcze jeden nadaremny wysiłek i... To był już koniec!

Zniknęła dżungla, znowu był tylko solidny ring, widownia i publiczność rozszalała z emocji. Witała go bez pamięci, wpadała na arenę, gdzie nie było już ani śladu bestii, ani jej ofiary, lecz dwaj bokserzy — Joe Louis i Max Schmeling! Ten drugi co prawda nie bardzo wiedział gdzie się znajduje i co się z nim właściwie dzieje. A tłum wciąż wrzeszczał.

Dlaczego właściwie krzyczeli? Cóż się takiego stało? Dzielnie zwierzę wyrwało się z dżungli i dokonano dzieła zniszczenia. Akt ten nie był piękny, nie mógł wzbudzić entuzjazmu, przyczyna radości tkwiła więc w czym innym. Cieszą się, że narzęcze nastąpiło jasne, nieodwołalne rozstrzygnięcie. Człowiek nie lubi dywagałów. Toteż k. o., którym Louis wykończył Schmelinga w 2 minutach i 4 sekundach było dobroczynnym odprężeniem. Rozładował napięcie, jakie wytworzyło się dokoła walki, o której uprzednio wypisano i wypowiedziano miliony słów, tak, że w rezultacie nikt nie już nie wiedział.

— Padłem ofiarą nieczystego ciósu. Ciósem w nerki. Louis całkowicie mnie sparaliżował.

Może zaświadczyć, że Schmeling bynajmniej nie robił wrażenia „sparaliżowanego”, gdy reklamował rzekomy foul. Demonstrował dokładnie gdzie paść miał tragiczny cios. Schmeling był przy pełnej świadomości. Nie skarzył się na bóle, stał całkowicie wyprostowany. Dla otoczenia oświadczenie jego stało się zbawieniem i objawieniem. Nagle wszyscy widzieli uderzenie w nerki; nagłe stał się Schmeling „ofiarą neregularnych metod”. Gdy pozwoliłem sobie na skromną uwagę, czy nie wypadło przynajmniej zawo-

**...nawet nie dwie rundy**

Opinia fachowców była zgodna. Powtarzali oni w trzech lub w setce słów: „Joe Louis jest największym bokserem świata, Schmeling jest wykończony i nie pojawił się już nigdy więcej w ringu”.

Po walce wybrałem się na wędrowkę po Nowym Jorku, rozmawiałem z różnymi ekspertami i byliymi wielkimi pięściarzami. Oto mała wianka:

**JACK DEMPSEY** — Cofam wszystko co kiedykolwiek powiedziałem przeciw Louisowi. Jest on wielkim bokserem. Jest tak wielkim, jak wydawało nam się to przed dwoma laty.

**GENE TUNNEY** — Nie mniejszając bynajmniej wartości Joe Louisa, stwierdzić trzeba, że Schmeling popełnił prymitywne błędy, zapominał o zasadniczych regulacjach boksu, stał w ringu jak przyczołżony, będąc doskonałym celem dla ciósów przeciwnika.

**JIM BRADDOCK** — Joe-Louis jest największym bokserem obecnej epoki. Nie można mieć pretensji do Schmelinga, gdyż z dzisiejszym Joe Louism żaden bokser nie przetrzymałby dwu rund.

**TOMMY FARR** — Schmeling zawsze twierdził, że należy do największych patałachów w ringu. Stawiam sobie pytanie, czy czasami nie zamienił mnie ze sobą samym?

Prasa rozwodziła się w podobnym tonie. Nie krytykowano zbyt ostro Schmelinga. Natomiast Louisa obdarzano najwyższymi pochwałami, twierdząc, że nie posiada on gęściej na świecie godnego przeciwnika. Tylko nieliczne pisma wspomniały o reklamowaniu przez Schmelinga nieczystego ciósu, nie szczegółmu z tego powodu ostrych wymówek, zarzucając nieumiejętność godnego przegrany.

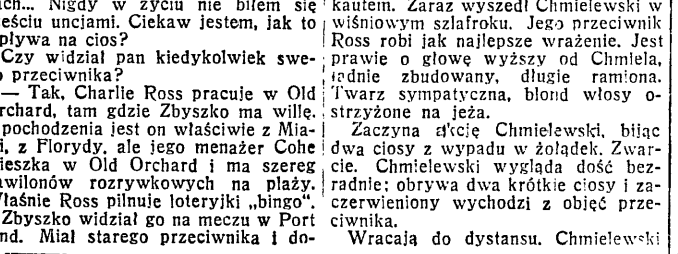
**Wymowa filmowej taśmy**

Podczas gdy Nowy Jork się denerwował, dziennikarzy zapoznano z filmem z walki. Uciął on wszelką dalszą dyskusję. Schmeling otrzymał 21 ciężkich ciósów zanim nastąpiło owe wątpliwe uderzenie, które wyładowało... co najmniej 8 centymetrów powyżej nerka, a więc w „wolnej strefie”. Film uświadomił też, że kontuzja powstała najprawdopodobniej z powodu upadku, z których pierwszy był już bardzo ciężki.

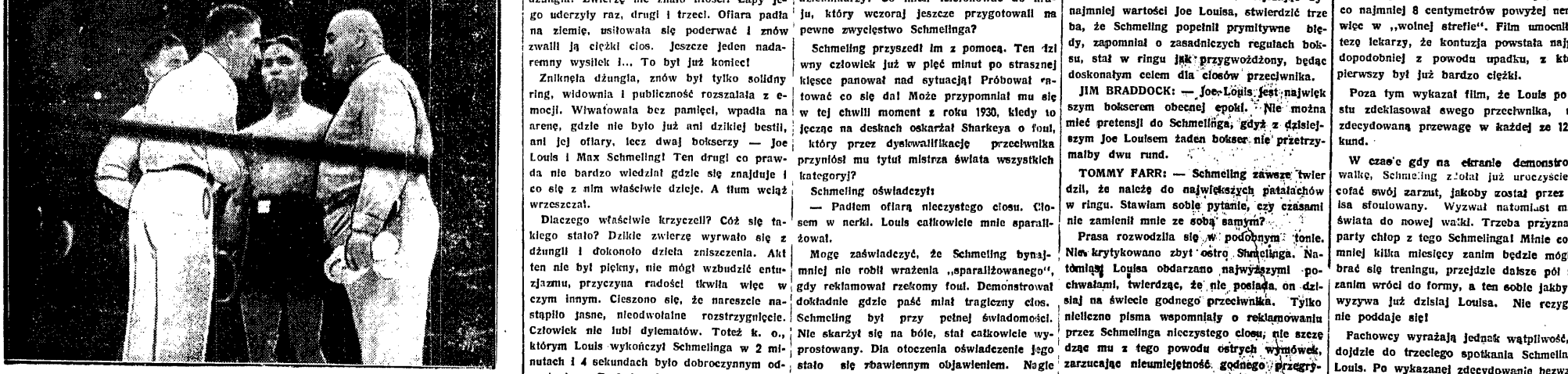
Poza tym wykazał film, że Louis po prostu zdeklasował swego przeciwnika, mając zdecydowaną przewagę w każdej ze 124 sekund.

W czasie gdy na ekranie demonstrowano walkę, Schmeling zolał już uroczyście wycofać swój zarząz, jakoby został przez Louisa sfoulowany. Wyzwał natomiast mistrza świata do nowej walki. Trzeba przyznać, warty chłop z tego Schmelinga! Minie co najmniej kilka miesięcy zanim będzie mógł zabrać się treningu, przejście dalsze pół roku, zanim wróci do formy, a ten sobie jakby nie, wyrzyna już dzisiaj Louisa. Nie rezygnuje, nie poddaje się!

Fachowcy wyrażają jednak wątpliwość, czy dojdzie do trzeciego spotkania Schmeling — Louis. Po wykazanej zdecydowanie bezwzględnej przewadze Murzyna, walka już by odlego w ciągu dwu minut i czterech sekund ma przecież swoją wyraźną wymowę.



**PO RAZ PIERWSZY W ROLI ZAWODOWCA**  
wystąpił Henryk Chmielewski. Obok Zbyszko-Cyganiewicz jako sekundant, na lewo przeciwnik — Charley Ross.



**SZESĆ FAZ SENSACYJNEGO MECZU O MISTRZOSTWO ŚWIATA: LOUIS — SCHMELING**



Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zl 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zl 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zl 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zl 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zl, specj. 1.— Zl, w tekście 80 gr, reklamy 40 gr, zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S.A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI

Filla: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW Cwierczakiewicz